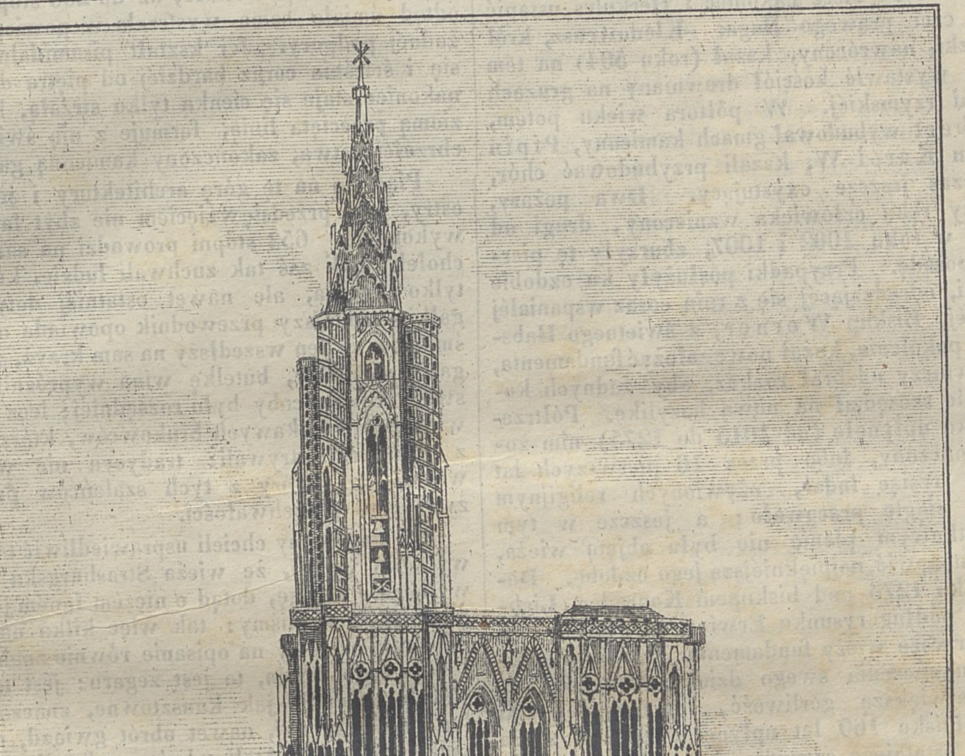
Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 8.** Leszno, dnia 20. Sierpnia 1836.



Kościół katedralny w Strassburgu.

Kościół katedralny w Strasburgu.

Przed zawojowaniem Gallii przez Rzymian, miéjsce to, gdzie dziś katedralny kościół się wznosi, pokryte było borem, poświęconym religijnym tajemnicom. Rzymianie wyrugowali bożków celtyckich i germańskich; bory te wycięli i spalili, a świątynia Herkulesa stanęła na miéjscu druidów bożnicy. Lecz nakoniec i Herkules ustąpić musiał czci prawego Boga. Klodoweusz, król Francuzki, nawrócony, kazał (roku 504) na tém miéjscu wystawić kościół drewniany na gruzach świątyni rzymskiéj. W półtora wieku potém, Dagobert wybudował gmach kamienny, Pipin a potém Karól W. kazali przybudować chór, dotychczas jeszcze exystujący. Dwa pożary, pierwszy ręką człowieka wzniecony, drugi od piorunu w roku 1002 i 1007, zburzyły tę pierwotną posadę. Przypadki posłużyły ku ozdobie świątyni, odradzającéj się z ruin coraz wspanialéj i piękniéj. Biskup Werner, z świetnego Habsburgów pokolenia, kazał nowe założyć fundamenta, a budowniczy odebrał rozkaz, aby żadnych kosztów nie szczędził na nową bazylikę. Półtrzecia wieku upłynęło (od 1015 do 1275) nim został ukończony, lubo przez 16 pierwszych lat przeszło tysiąc ludzi, ożywionych religijnym zapałem ciągle pracowało; a jeszcze w tym pierwiastkowym planie nie była objętą wieża, mająca stanowić najpiękniéjszą jego ozdobę. Dopiero roku 1276 pod biskupem Konradem Lichtenberg, podług rysunku Erwina Steinbach, rzucono pierwsze wieży fundamenta. Erwin nie doczekał ukończenia swego dzieła: syn i córka, mimo największą gorliwość, jeszcze nieujrzeli końca: blisko 160 lat upłynęło, nim ta wieża dosięgła ostatniego szczytu roku 1436.

Jest to dzieło godne owych wieków, gdzie słynęła architektura gotycka. Jedna tylko część oddzielna téj harmonicznéj całości, to jest chór starożytny, jest dziełem Pipina i Karóla W. Patrząc nań, o mało żałować nieprzychodzi, że pożar XI. wieku nie obrócił go w perzynę; lecz z drugiéj strony wysoka starożytność i ważne pamiątki, które w nas wzbudza, pokrywają poniekąd ociężałość i zły gust architektury. Wszystkie części kościoła wykonane z tą siłą i delikatnością, ozdobione tą obfitością i rozmaitością, które charakteryzują dłóto i architekturę gotycką, zasługują na uwagę i podziwienie; ale owa cudowna wieża przechodzi wszystko, co tylko najbujniéjsza imaginacya wystawić sobie może, a jak z daleka nic prócz niéj niewidać, tak i z bliska zaledwo wzrok od niéj oderwać zdołamy, aby go zwrócić gdzie-indziéj.

Wieża Strasburgska jest to najwyższy szczyt wszystkich dzieł ludzkich na całym okręgu ziemskim. Kościół Śgo Piotra w Rzymie 6 stóp jest niższy, a katedra Śgo Szczepana w Wiedniu 10 stóp; najwyższa zaś z piramid egipskich nie dochodzi o 13 stóp téj napowietrznéj strzały, wznoszącéj swe dumne czoło nad powierzchnią ziemi na 406 stóp. Wysokość ta tém jest dziwniéjszą, ponieważ wieża przebita, a raczéj przezroczysta ku wierzchołkowi, wszędzie zaś wydrążona dla wewnętrznych wschodów, nie ma dostatecznéj podstawy i dość grubych murów do dźwigania téj kolosalnéj wysmukłości. Połączona razem z facyatą kościoła, aż do 200 stóp wysoką, odtąd śmiało sama wystrzela w powietrze, bez żadnéj podpory. Jéj kształt piramidalny zwęża się i ścieśnia coraz bardziéj od piętra do piętra; nakoniec staje się cienką tylko strzałą, która poziomą przecięta linią, formuje z nią święty znak chrześciaństwa, zakończony kamienną gałką.

Piąć się na tę górę architektury i jéj szczyt ostry, jest przedsięwzięciem nie zbyt łatwém do wykonania. 653 stopni prowadzi na sam wierzchołek; byli zaś tak zuchwali ludzie, którzy nie tylko krzyża, ale nawet ostatniéj dotykali się gałki: tamtéjszy przewodnik opowiada o jednym śmiałku, iż ten wszedłszy na sam krzyż, i tam na gałce usiadłszy, butelkę wina wypróżnił, nie za swe zdrowie, coby było rozsądniéj; lecz za zdrowie miasta i ciekawych brukowców, którzy mu się z dołu przypatrywali: tradycya nie wspomina wcale, aby który z tych szaleńców przypłacił życiem swéj zuchwałości.

Jak gdybyśmy chcieli usprawiedliwić to, cośmy wyrzekli wyżéj, że wieża Strasburgska zajmuje wyłącznie uwagę, dotąd o niczém innémjak tylko o niéj nie mowiliśmy: tak więc kilka nam tylko pozostaje wierszy na opisanie równie znakomitego i sławnego dzieła, to jest zegaru: jest to dzieło równie cudowne jak kunsztowne, znaczące bieg lat, miesięcy, dni, nawet obrót gwiazd, odmiany xiężyca i t. d. Atoli wkrótce wkradł się nieład do tego ludzkiego stworzenia; osłabły niezliczone sprężyny, bieg ustał, a planety w stałe zamieniły się gwiazdy; tak więc koniec tego (roku 1571) stworzonego świata, wkrótce nastąpił.

Pierwsze wpadnięcie Tatarów.

W samym środku Azyi, między Persyą, Indyą i Chinami, były i są rozliczne kraje: Europejczycy bez względu, że są niezmiernie między sobą różne, mianowali je i mianują ogólnie Tataryą, a mieszkańców Tatarami. U Mongołów, jednego z narodów tak zwanéj Tataryi, znalazł się naczelnik kilkudziesiąt rodzin, nazwiskiem Temudiyn, i podbił różne pokolenia. Lud był przywykły do życia błędnego, dzikiego i wojennego; naczelnik zaś miał wielką sprawiedliwość i wielką srogość: zasłużonych hojnie wynagradzał, godnych kary w kotły wrzącéj wody wsadzać kazał. Jego wojsko było jakby jeden potwór, z jedną tylko wolą i jakby w jedném ciele. Temudiyn prowadził nieraz 30000 jazdy, okrytéj z przodu tylko w zbroje skorzane z łukami i mieczami, na małych kościstych, z długiemi grzywami koniach.

Zapęd téj jazdy wiatrom równał, a strzały obalały całe tłumy nieprzyjaciół, jak grad ukłoszone pola. Temudyin w jednéj bitwie 40000 trupa położył, i w krótkim czasie stał się panem rozległych krajów. Na wiosnę roku 1203 po Chr. zwołał on naczelników wszystkich pokoleń, aby się ogłosił Kachanem czyli wielkim rządcą; wtém wystąpił jakiś prorok, obwołał, że Temudijna wysokie jest przeznaczenie, i rozkazał, aby Dżengis-Chana, to jest: rządcy całego świata, nosił nazwisko. Wtém jeszcze zgromadzeniu Dżengis-Chan wydał ustawy treściwe lecz okrutne; uzasadnił je tylko na prostéj wierze w jednego Boga; późniéj kazał tłumaczyć na mongolskie wiele xiąg oigurskich, tibetańskich, perskich i arabskich. Wojsko jego rosło niesłychanie; urządził także piechotę i coraz więcéj zdobywał. Sam mur chiński niestawił mu przeszkody: Peking był wzięty szturmem i zrabowany. Po długiéj walce na wschodzie nowego państwa, przerzucił Dżengis-Chan wojska ku zachodowi i napadł Karizmów. W jednéj bitwie położył 160000 trupa; miasto Bokharę, sławne podówczas biblioteką pism azyatyckich, i miasto Samarkand, ze ziemią zrównał. Zwycięstwem nad Karizmami wszystkie zaludnione kraje na brzegach morza kaspijskiego zostały zdobyte. Kiedy sam Dżengis Chan tą wojną kierował, syn jego z oddziałem wojska pędził między morzem kaspijskiém a czarném. Ponęta łupu niosła go coraz daléj; wszędzie stanął wcześniéj, niż wiadomość, że istną na świecie Mongołowie, i ztąd wszędzie był zwycięzcą i bezpiecznym. Nakoniec napadł na niedawne osady, a podówczas już świetne kraje ruskie nad Klazmą. Kiedy syn Dżengis-Chana bawił się rabowaniem téj nowéj czyli wschodniéj Rusi, Mścisław Mścisławowicz tysiąc łodzi przez Dniepr przeprawiał, i biegł z Halicza na pomoc ziomkom. Przyszło do walnéj bitwy nad rzeką Kałką roku 1224; ale zwalczeni Rusini, xiążęta Kijowski i Czerniechowski, dostali się w niewolę; Dniepr tylko ratował niedobitki. Odeszli nakoniec Mongołowie, albo jak się u nas zowią Tatarzy.

Po śmierci Dżengis-Chana jego synowie zdobywali różne kraje. W roku 1236 namiestnik jednego syna, a podobno wnuk Dżengis-Chana, Baty-Chan nazwiskiem, który dostał pod zarząd kraje u morza czarnego, wyprowadził oddział znany pod imieniem Złotéj hordy, wynoszący może 300000 i wpadł do miasta Moskwy. Wznawiane napady całą Ruś zadnieprską a nawet xięstwo Kijowskie zniweczyły zupełnie i uczyniły prowincyą tatarską. Objeżdżali dzicy zdobywcy miasta i odbierali z nich pogłówne; xiążęta musieli prosić o potwierdzenie swoich dostojności, i nieraz z rozpusty tylko byli zabijani. W Krakowie rządził podówczas Bolesław Wstydliwy, którego historycy bezzasadnie chcą mieć i rządcą całéj Polski. Zaczęły ponad Wisłą krążyć wieści, że Tatarzy, lud dziki i straszny, który dawniéj tylko nad Dnieprem dokazywał, wpadł do Włodzimierza Wołyńskiego i do Halicza. Tymczasem do Krakowa przybyli panowie od górnego Bugu i od Wieprza, z doniesieniem i w przestrachu, że już i Lublin w mocy najezdników. Ledwie temu chciano dać wiarę, kiedy się znalazł taki, co przed niewolą już z Zawichosta uszedł. Z początkiem roku 1241, Tatarzy wzięli szturmem Sandomierz. Włodzimierz Gryf, wojewoda Krakowski, w małym poczcie uderzył na przednią straż u większego Turska, na milę od Połańca; odbił niemało jeńców, a szczególniéj kobiet ze wszystkich stanów, i gnał dzicz aż do puszczy Strzemechicy blisko Sieciechowa.

Całą hordą, wysłaną do Polski, dowodził Peta: od ujścia rzeki Kamionny ciągnął na Iłżę ku Krakowu; jego zaś podkomendny Kaydan łupił i ogołacał z mieszkańców Kujawy, Łęczyckie i Sieradzkie. Niedaleko Szydłowa, podobno pod Chmielnikiem, stanęli wojewodowie Bolesława Wstydliwego: Pakosław na prawém skrzydle sprawował Sandomierskie, a Włodzimierz na lewém Krakowskie wojsko. Z razu szlachta biła dobrze, ale jak Azyaci zaczęli gęsto uściełać trupa, poszła w rozsypkę. Ledwie goniec przyniósł smutną wieść do Krakowa; Bolesław zabrał matkę, żonę i uciekał do Węgier. W pośród Karpatów spotkał swego teścia, króla Węgierskiego, Belę IV., który znowu przegrał walną bitwę z samym Baty-Chanem, i myślał, że u zięcia przed Tatarami będzie bezpieczny. Zrobiwszy naradę nad tak nagłém i wspólném nieszczęściem, ujechali obadwa xiążęta do Niemiec.

Szlachta, duchowni i bogatsi mieszczanie Krakowa, poszli za przykładem swego pana; dzicz wpadła w ulice, zaczęła zabijać mężczyzn, o ściany roztrącać dzieci, imać i wiązać kobiety, rabować i palić domy. Całe miasto poszło w perzynę. Ocalał za murami kościół Śgo Jędrzeja; w nim odważniejsi z ludu postanowili ginąć z orężem w ręku. Rozpacz tak podsycała męztwo, że Tatarzy wiele straciwszy w zabitych i ciężko rannych, odstąpili. W drugie święto wielkanocne, nadciągnął Kaydan od Sieradza, i z Petą prowadzili wszystkie siły ku Odrze. Pod Raciborzem przybył im jeszcze oddział nadesłany od Baty-Chana z Węgier. Mieczysław, xiążę na Raciborzu i Opolu, udał się z wszystkiém w głąb kraju; raz po raz wstrzymywał przednią straż tatarską, zrzucał mosty i groble, zatapiał statki, robił zasieki po lasach, ale to wszystko było daremne dla ludu, który może w liczbie z 200000 zawierał, i umiał przebywać wody wpław, lub trzymając się ogona końskiego, albo na łodkach skórzanych, a wynajdywał lepiéj manowce i brody, niż każdy krajowiec. W Wrocławiu bogatsi ze swemi dostatkami uszli na zamek, ubożsi do lasów, a załoga na wszystkich ulicach rozniecila ogień. Tatarzy chcieli się doświadczyć w szturmie, ale to nie był ich wydział i odeszli z niczem.

Nad Wrocławiem a razem i Wielkopolską panował Henryk Pobożny, syn Henryka Brodatego



Nawała Tatarów.

i Jadwigi Ś., która została zakonnicą w Trzebnicy. Był on z Piastów na linii pierworodztwa i co do potęgi najpierwszy. Kiedy Tatarzy tak się wdzierali głęboko, trwoga po Europie olbrzymim szła krokiem, a jęki chrześciaństwa odbijały się o mury Rzymu. Papież Grzegorz IX. wołał, że ludy polskie ze samego położenia winny bronić przeciw Azyi kościoła i zachodu, a drugich chrześcian upominał, że jeżeli Polski zaniedbają, sami zginą. Powtarzali te słowa wszyscy duchowni i wszyscy panowie Europy. Ledwie półroku mijało, jak Tatarzy wychylili głowę z krajów ruskich, a różne oddziały i wiele pojedyńczych rycerzy, co w owym czasie było niesłychanym pośpiechem, przybyli pod chorągiew Henryka.

Szło tedy wojsko chrześciańskie z poświęceniem za chrześciaństwo, ówczesną i przyszłą cywilizacyą. Pierwszy oddział prowadził Bolesław, margrafowicz morawski, ze samych ochotników dalszych krajów, biegłych w rycerstwie, ozdobnie uzbrojonych, oraz górników z kopalni Złotéj-góry (Goldberg); daléj ciągnął z swymi Mieczysław, X. Raciborskie i Opolskie; za nim Popo Osterna, graf Wertheim, wielki-mistrz, na czele Krzyżaków; dopiero Henryk Pobożny z kwiatem młodzieży polskiéj od Krakowa, Poznania, Gniezna, Wrocławia, Bytonia (Beuthen), Głogowa. Zabiegli drogę Tatarom w Lignicy. Uderzył Bolesław i kopijami łatwo zepchnął przednią straż nieprzyjaciela. Tatarzy, czyli przeparci, czyli z fortelu, poszli w rozsypkę; zwycięzcy w pogoń; wtém na okół czerń nieprzeliczona, jakby z obłoków wypadła. Zaczął się bój srogi, bez nadziei ratunku dla słabszéj strony. Poległ Bolesław, ginęli inni, leżał trup na trupie i mała tylko liczba wyrąbała sobie drogę. Puściło całe wojsko cugle, tylko Krzyżacy zostali w odwodzie. Sypnęły się nowe tłuszcze tatarskie, i już Krzyżacy cięli w gołe barbarzyńców karki. Rozstawione machiny miotały kamienie i pociski; widocznie chwiało się zwycięstwo. Wtém czyli Tatarzyn, czyli kto z Rusinów, których mieli za przewodników, przelatywał szeregi chrześciańskie, i wołał: „do odwrotu! do odwrotu!“ Pierwszy Mieczysława oddział wziął ucieczkę i sprawił ogólne zamięszanie. Wyruszył się dopiero z odwodem tatarskim sam Peta. Henryk, naczelny dowódzca chrześcian, niedał czekać uderzenia, ale rozkazał w lot podskoczyć: trwała rzeź zajadła. Wtém u dziczy, nad wielką chorągwią pokazał się niby jakiś potwór, który ogniem zionął. Świadomi obyczajów tatarskich twierdzą, że paleniem konopi zwykli byli trwożyć nieprzyjaciół; ale może to była dzisiejsza zwyczajna rakieta. Wszak Chińczykowie proch od dawna znają, a Mongołowie byli w Pekingu. Bądź jak chcesz, u chrześcian rozległy się głosy: „Czarownicy od biesa mają pomoc,“ i powstała ogólna rozsypka, a w niéj Henryk Pobożny, schwytany miał głowę uciętą: każdemu z poległych oderznięto jedno ucho, i było wielkich wozów 9, które wiozły te uszy.

Została tedy wygrana przy Azyatach; poznali atoli, iż waleczność tłumów, oparta tylko na chciwości, niepodoła poświęceniu małéj garstki za chrześciaństwo i cywilizacyą. Spaliwszy okolice Lignicy, któréj zamku zdobyć niemogli, cofnęli się Tatarzy do Węgier. J. M.



Piotr Tomicki, kanclerz i biskup Krak.

(Z wizerunków Preka.)

„Urodził się Piotr Tomicki w gnieździe rodzinnem, we wsi Tomicach, niedaleko Poznania, z Mikołaja Chorążego Poznańskiego i Anny z Szamotuł. Po śmierci ojca, wuj Jędrzej Szamotulski, wojewoda poznański, objąwszy nad synowcem opiekę, wysłał go najprzód do szkół poznańskich, później zawiózł go do Lipską, aby tam prócz innych nauk, nabył języka niemieckiego. Za powrotem z Lipska do Krakowa, oddał się Tomicki filozofii: jakoż wkrótce w publicznéj dyspucie złożył dowód niepospolitego w téj nauce postępu. Przedsięwziął puścić się do Włoch, dla poświęcenia się sztuce lekarskiéj; lecz za radą wuja, zmienił postanowienie i jął się prawnictwa i wymowy. W Bononii tedy przez lat pięć ćwiczył się w naukach wyzwolonych pod Filipem Beroaldem; w prawie zaś mistrzem jego był uczony Hiszpan Antoni Burgo. Otrzymawszy wieniec doktora obójga prawa, udał się do Rzymu szukać sposobności użycia nabytych nauk. Lecz wnet powołany do kraju listami kardynała królewicza Fryderyka, zaszczycony archydiakonią Krakowską, objął przy nim urząd kanclerza. Po trzech latach umarł kardynał Fryderyk, a Tomicki odstręczony bezrządem króla Alexandra, przeniósł nad dwór jego, swobodny pobyt w domu Lubrańskiego, biskupa Poznańskiego, którego z nim czuła łączyła przyjaźń. Skoro zaś Zygmunt zasiadł na tronie po bracie, Tomicki wiedziony już to wewnętrznym jakimś pociągiem, już szacunkiem dla pięknych przymiotów tego pana, zbliżył się do niego; który znając jego głowę i serce, wezwał go, do ułatwiania ważniejszych czynności, do kancelaryi swojéj; nadał mu urząd sekretarza, a zaszczycając szczególniéjszém zaufaniem, częste i trudne powierzał mu poselstwa. W roku 1509 wyprawiony został z sejmu Piotrkowskiego do Juliusza II. do Rzymu, i do xiążąt pomorskich. Na Wołoszczyznie z Krzepskim, kaszt. Bełz., odbierał od Bogdana hospodara wołoskiego przysięgę na zatwierdzenie zawartéj z nim ugody; a potém od Władysława, króla węgierskiego. Zygmunt nagradzając tak ważne usługi, obdarzył Tomickiego biskupstwem przemyskiém, a na sejmie roku 1515 oddał mu pieczęć mniéjszą po Szydłowieckim, posuniętym na kanclerstwo. Roku 1520 otrzymał po Lubrańskim, biskupstwo Poznańskie, z tym jednak warunkiem, aby się od urzędu i królewskiego boku nie oddalał. Wkrótce też Konarski, biskup Krakow., folgując niemocy i wiekowi, złożył w ręce Tomickiego rządy swego biskupstwa, warując sobie połowę dochodów do śmierci, która gdy w lat dwa (roku 1523) nastąpiła, Tomicki zasiadł na stolicy biskupstwa Krak. z niemałą króla radością, że tym sposobem zatrzyma go przy sobie. Kiedy Jan Łaski, prymas królestwa, żyć przestał, nikt nie był godniejszym nad Tomickiego onéj naczelnéj kościoła polskiego dostojności; lecz gdy go król z nią spotykał, podziękował on za ten wzgląd pański, mówiąc: że poprzestaje na zaszczytach, które już od niego odebrał. Zatrzymał więc podkanclerstwo z biskupstwem Krakowskiém do zgonu, Drzewickiego na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie zaleciwszy; i gdy osierociałe po śmierci tegoż, znowu mu dawać chciano, wolał je wstawieniem się swojém dla siostrzeńca swego, Andrzeja Krzyckiego, naówczas biskupa Płockiego, wyjednać.

Kochał go i szanował Zygmunt Stary i po-

legał na nim zupełnie, a głos jego był oraz wyrocznią dla całego senatu, tak, że kiedy słabość nie dozwoliła zasiąść podkanclerzemu w radzie, przez wysłańców do domu zasięgano zdania jego. Bawiąc z królem w Litwie, gdzie panów koronnych do obrad nieprzypuszczano, on jeden nie tylko miał tam wstęp wolny, ale nawet bywał często zapraszany od panów Litewskich. Tak wielka była wziętość i znaczenie Tomickiego u dworu i w całym narodzie. Nigdy on ich jednak nie użył, jak tylko ku dobru i sławie kraju, a cokolwiek z dwoma temi względami się nie zgadzało, mocny w nim zawsze znalazło odpór. Ztąd częste sprzeciwiania się królowéj Bonie, osobliwie gdy miękkie wychowanie syna, według własnéj prowadząc woli, niczyjéj w tém rady słuchać niechciała. Usiłował Tomicki, aby królewicza z towarzystwa kobiet i niewieściuchów, w którém ciągle przebywał, oddalić, i oddać na naukę Łazarzowi Buonamico; czego jednak gdy dokazać nie zdołał, starał się przynajmniéj poważnemi listami zachęcać Zygmunta, którego on pierwszy Augustem zwać począł, do zamiłowania nauk i cnoty.

Umiał Tomicki używać bogatych dochodów na wielorakie szlachetne cele, tak trafnie, że się pospolicie dziwiono, jak mu, przy téj pańskiéj wspaniałości, z jaką się wszędzie, a osobliwie w przyjmowaniu i podejmowaniu posłów i innych cudzoziemców pokazywał, i przy jego hojnéj szczodrocie, mogło starczyć na rozliczne wydatki. Daleki sam od chciwości, nie myślał i o tém, aby chlebem kościelnym tuczyć własnych synowców. Obracał on dostatki swe na pomnożenie czci bożéj, na potrzeby kraju, na rozkrzewienie nauk i wsparcie ubóstwa, dla których, w zimę na sam przyodziewek do 300 czerwonych złot. wydawał. Stawiał on kościoły, zdobił i opatrywał hojnie; przysparzał dobra kościelne przez nowe nabycia, upiększał je wspaniałemi dworami, budował i odnawiał w nich zamki obronne. W roku 1526, kiedy Turcy i Tatarzy najechali na kraje ruskie, biskup chcąc dobrym przykładem zagrzać do pospolitego ruszenia, nietylko stokonną chorągiew własnym kosztem wystawił, ale jeszcze ze wszystkich dóbr dziesiątego z poddanych swoich na wyprawę wysłał.

Dla nauk Tomicki był prawdziwym i pierwszym mecenasem polskim. Zaprawiony na wzorach pisarzów starożytności, on to upowszechniając ich znajomość w Polsce, starał się naprawić zepsowany smak w ówczesnéj literaturze naszéj. Zwabiał więc biegłych mistrzów do Krakowa. Z jego polecenia Jerzy Liban obznajmiał młodzież z mową i dziełami Greków: przez niego wezwani Leonard Dawid i Jan Kampens, uczyli języka hebrajskiego. Najucześńsi wtenczas w Europie mężowie, zostawali z Tomickim w poufałéj przyjaźni. Erazm Rotterdamczyk, w dowód téj, przypisał mu poprawne swe wydanie dzieł Seneki: w tych liczbie byli: Cochlaeus, Sichardus, Buonamico, Jan arcybiskup Upsalski, który wygnaniec ze swego kraju, dla wiary, znalazł u niego uprzejme przyjęcie. Dom Tomickiego, któremu wielu z młodzieży winno było swe wychowanie, był oraz szkołą najpierwszych wieku owego mężów. Przy nim otworzył sobie w obowiązku sekretarza wiekopomny Hozyusz pole przyszłego znaczenia; przy jego boku sposobili się: Krzycki, Maciejowski, Padniewski, Myszkowski, Dantyszek. Nie zostawił on wprawdzie żadnego własnego dzieła; jaśnieją jednak w listach jego ślady wysokiego talentu. Dla czystéj łaciny i gładkiego stylu, którémi się zalecały pisma wychodzące z kancellaryi jego, zwano go powszechnie ojcem i wzorem kanclerzów.

Miłujący prawdę i sprawiedliwość, przy dostatkach i okazałéj dostojeństwa powadze, był Tomicki wzorem umiarkowania; pracowitość niezmordowana, nie odstąpiła go do zgonu. Zapadłszy na zdrowiu, oddalił się za poradą lekarzy do Kielec i Borzęcina, zkąd przez Zygmunta na wesele królowéj Jadwigi wezwany, gdy mimo niemocy do Krakowa śpieszy, wzmogła się słabość, a z niéj wpadłszy w puchlinę, żyć przestał 29. Października 1535, wieku swego 71 roku. Starożytny obraz Tomickiego, znajduje się na krużgankach OO. Franciszkanów w Krakowie.

Świercz wielki prorok.

(Dokończenie.)

Przerażony lokaj zagrożoną sobie karą, bieży czémprędzéj do swych towarzyszy, potwierdza ich obawę, dodając, iż nie ma innego ratunku, jak wyznać wszystko dobrowolnie przed chłopem, i o zamilczenie prosić. Jeszcze Świercz w najlepszą chrapał, gdy niespokojni wspólnicy kradzieży przychodzą wszyscy trzéj raniutenko do jego pokoju, padają na kolana, oddają pierścień, błagając na klęczkach, aby ich przed panią nie wydał: chłop z początku myślał, że go przyszli brać na tortury, prędko jednak przychodzi do siebie, udaje, jakby o wszystkiém wiedział, i przyrzeka zręcznym sposobem zataić sprawców, byleby pierścień u niego złożyli. Niezmiernie uradowani słudzy, że im się tak szczęśliwie powiodło, przynieśli na jego rozkaz tajemnie wielkiego indyka, któremu pierścień chłop ów dał w chlebie połknąć. Wprowadzony potém wieśniak do pani na posłuchanie, przybiera poważną minę i oświadcza, że pani chodząc wtenczas a wtenczas po ogrodzie, zdejmując rękawiczkę, zgubiła pierścień, który od indyka tamże biegającego połkniętym został; że sygnet ten znajduje się dotąd w jego brzuchu, i może być téj chwili z niego wydobyty. Ucieszona pani kazała zaraz spędzić wszystkie indyki, a chłop po chwili wskazał znajomego sobie ptaka, kazał go rozpruć w przytomności pani, i z wielkiém podziwieniem wydobył z wnętrzności jego kwestyonowany pierścień.

Można sobie wystawić niesłychaną radość pani i powszechne zdumienie domowników. Reputacya naszego wieszczka była zupełnie ustalona, gdyby nie pan, który właśnie w ten dzień do domu był powrócił. Ten pomówiwszy nieco z tym zawołanym prorokiem, nie chciał żadną miarą uwierzyć w jego dywinacyą; aby więc zawstydzić prostaka, postanowił wystawić go na małą probę. Właśnie gdy się dość żywo umawiał z swoją żoną, uporczywie sławy jego broniącą, zdarzyło się, że się świercz w kominie odezwał. To dało powód, iż pan kazał go służącym poszukać, wsadzić do półmiska przykrytego talerzem, a zaleciwszy głębokie milczenie, wezwał do swego pokoju wiejskiego augura, i rzekł do niego: „Widzisz oto stojący na stole półmisek: jeżeli mi natychmiast nie powiesz, co się w nim znajduje, każę cię jako bezczelnego oszusta ochłostać i uszy ci oberznąć. Zmięszany chłop tém niespodziewanem zagadnieniem, znajdował się prawdziwie w krytycznêm położeniu; nie wiedząc, co na to powiedzieć, i ulegając już niejako losowi, rzekł sam do siebie, spoglądając na półmisek, jako na przyczynę swego nieszczęścia: „biedny Świerczu, otóż cię złapano!"

„Brawo, zawołał pan," podając rękę zdumiałemu chłopu; „daruj mi moje niedowiarstwo!" a uczęstowawszy go jak najlepiéj, hojnie obdarzonego do domu odesłał.

Dzień żniwny.

(Dalszy ciąg.)

Słońce.

Wtém też pan Febus *) już się był ocucił,
Już się przeciągnął, i zażył tabaki;
Odgiął kotary purpurowéj szlaki,
I kilka w górę promieni wyrzucił.
Bogini nasza nieco się strwożyła,
By jéj zaś nagle nie zdybał u wody;
Jednakże tego zawsze pewną była,
Że, nim wyjedzie, zje śniadanie wprzody.
Mniemała zatém, że jeszcze wydoła
Domyć jak trzeba, i bródki i czoła.
Ale w dniu owym Febus był wesoły,
Wstał nieco wcześniéj, i ubrał się żwawo;
Na sali zastał zastawione stoły,
I hajduk wchodził z ostatnią potrawą.
Siadł więc do stołu, zjadł kiełbas dwa blaty,
Pasztet z kuropatw, i misę bigosu;
Kotletów nie jadł, lecz sprobował sosu;
W końcu zjadł jeszcze półmisek sałaty,
Potém wytrąbił dwie kwarty Madery,
Butel Malagi, a Tokaju cztery.
Tak pokrzepiwszy należycie siły,
Wpakował słońca ognisko na głowę;
A wsiadłszy, konie tak rączo ruszyły,
Że wytknął z morza słońce na połowę.
Nagle więc bystre promienie
Błysnęły w oczy Aurory;
Do głowy poszły humory;
Uczuła śledziony drzenie;
W brzuszku ją coś zabolało;
Tchu w piersiach niedostawało;
Słabła nagle: cała zbladła;
Mdłość jéj oczęta zaćmiła:
Kozła w rzeczkę przewróciła,
I na głowę w głębią wpadła.
Febus tymczasem niezważając na nic,
Rozpostarł jasny płaszcz swój ze szkarłatu;
W całym swym blasku pokazał się światu,
A jasność sięgła od granic do granic.

*) Febus, Bóg słońca. Podług mitologii kładł słońce na głowę, i tak świat objeżdżając, objaśniał go i ogrzewał.

Poranek na wsi.

Zaraz też wszystko porzuca łożyska;
Wszystko się cieszy, raduje, weseli;
Trzody się spieszą na bujne pastwiska,
I śpiochy nawet wychodzą z pościeli.
Gżą się po ugorach chłopcy;
Do żniwa biegną parobcy;
Biegną i dziewuchy hoże;
A rwiąc modrak, lub chwast płowy,
Rzucają, jak która może,
Parobkom swoim na głowy ....
Ostrym sierpem tną zagony,
Wiążą w snopy tém weseléj,
Im bujniéjsze widzą plony,
Im więcéj stawa mendeli.
(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika literacka.

(Uwagi nad historyą i naturą kołtuna ze względu na przyczyny i sposób leczenia tego fenomenu; napisał Karól Marcinkowski. Kraków 1836.)

„Uznaną jest powszechnie prawdą, że po cnocie nie masz droższego skarbu nad zdrowie: jakże więc łatwo nazwać pięknêm i użytecznêm powołanie lekarzy? powołanie, którego całą sprawą jest nieść mieszkańcom ziemi pociechę i ulgę cierpień i boleści, którego celem jedynym zachowanie lub wrócenie zdrowia. — Bez wątpienia lekarz biegły, czuły i cnotliwy, dobroczyńcą jest współbraci, ma przed sobą jedno z najpiękniéjszych przeznaczeń. Ileż on codzień cierpień umniéjszyć i złagodzić może, to nauką, to troskliwością swoją! Przeznaczony na nieustanne z nieszczęśliwymi obcowanie, zdaje się być rozdawcą nadziei, pociechy! Któryż kiedy pan możny, najsławniéjszy pisarz lub artysta, tak niecierpliwie jest wyglądany, z taką przyjmowany radością, jak biegły lekarz, w domu, gdzie droga osoba niebezpiecznie chora? wszystkie oczy w niego wlepione, cała w nim położona nadzieja, każdy jak wyroczni go słucha, każdemu się zdaje, że wybawienie przyniósł z sobą. A gdy dzięki pilnemu i umiejętnemu ratunkowi, staraniom nie-

zmordowanéj troskliwości, wróci choremu zdrowie; jakież słowa i czyny wyrazić mogą dostatecznie wdzięczność ku temu, którego Opatrzność narzędziem swoich dobrodziejstw obrała? Nie dziwię się wcale, że starożytni w biegłych lekarzach, półbogów widzieli; że ubóstwili niektórych; jak snadnie ta myśl przejąć mogła dzieci, którym ukochaną matkę wrócono; rodziców, którzy już opłakanego jedynaka, na nowo, pełnym życia i zdrowia ujrzeli.

Śmiało powiedzieć można, mało powołań równa się w piękności i użytku z powołaniem lekarzy; ale mało też jest takich, którychby prawdziwie godne wypełnienie, tylu wymagało przymiotów, równie trudném było: niezmierna i gruntowna nauka, dokładna znajomość nie tylko ciała, ale i duszy człowieka, wielka, częstokroć przykra praca, ludzkość nieutrudzona, czułość, któréj nic ostudzić nie powinno, a która przecież umiarkowaną być musi; jedném słowem: światło, cnota, uczucie, wiadomość i ćwiczenie, oto są konieczne przymioty lekarza.“

Któryż z mieszkańców Poznania, czytając ten piękny obraz lekarza, przez znakomitą autorkę skreślony, nie uzna w nim mimowolnie jednego z najszlachetniéjszych ludzi, poświęconego zupełnie swemu powołaniu, i z rzadką bezinteressownością wylanego dla dobra swych bliźnich? ale znana jego skromność, wytrąca mi pióro z ręki, dla tego przechodzę zaraz do rzeczy, to jest do zdania sprawy o ważném jego dziełku o **kołtunie**.

Autor, wspomniawszy na samym wstępie, że doktorzy mimo używania rozlicznych lekarstw, nie wynaleźli jeszcze specyficznego środka przeciw téj chorobie; że pomiędzy ludem, upowszechniony panuje zabobon, iż na kołtuna lekarzy radzić się nie warto, co się przyczynia bardzo do wkorzenienia nieuleczonych w dalszych postępach chorób, przeszkadzając użyciu w samych początkach stósownych na ich zwalczenie środków; dotknąwszy nawiasowo, iż najprostsze obserwacye najdłużéj baczności ludzkiéj uchodzą, a głębsze najczęściéj rozum nasz obłąkać zdolne; przystępuje zaraz do wyjawienia głównéj swéj myśli, zbijając mniemanie tych, którzy kołtun za właściwą chorobę, lub co na jedno wychodzi, za zewnętrzne jakiéjś właściwéj choroby objawienie poczytują. Daléj pokazuje niedorzeczność twierdzenia, opartego błędnie na świadectwie Długosza i Kromera, jakoby ta choroba w XIII. wieku do Polski przez Tatarów przyniesioną była: wytyka, że Długosz i Kromer w miéjscach przez pisarzy zwykle o kołtunie cytowanych, jak najwyraźniéj powiadają, iż Tatarzy za panowania Leszka Czarnego między 1285 i 1288 roku uchodząc, po zrządzoném spustoszeniu, z Polski i Rusi, rzucając trupów w rzeki i wody stojące, nader śmiertelną zostawili po sobie zarazę. Zarazą tą było zapewne morowe powietrze, nie kołtun, nawiedzające zawsze kraj po straszliwych téj dziczy nawałach. Bajka o tatarskiém wprowadzeniu kołtuna do Polski, u zagranicznych zapewne powstała pisarzy, lubo trudno oznaczyć kiedy? Dr. **Weese** naznacza epokę powstania kołtuna między rokiem 1585 a 1595; przecież F. **Chłędowski** w uwagach nad tą rozprawą w pamiętniku lekarskim warszawskim umieszczonych, cytuje Wojciecha **Oczko Syreniusza**, **Ciachowskiego**, którzy przed tym czasem o kołtunie wspominają. Dr. Weese odwołuje się pomiędzy innemi na list Starnigeliusa, rektora sławnego w ówczas uniwersytetu w Zamościu, pisany roku 1599 do lekarzy patawińskich **de plica**; przecież Starnigelius w tym liście nic o początku tego zjawienia nie wspomina; powiada tylko, że się ta choroba w owych czasach po całéj Polsce szerzyć zaczęła, kiedy ją dawniéj tylko między Węgrami a Pokuciem, *) tu i ówdzie w łagodniéjszéj formie spostrzegano. Prawda, że list ten dopiero obudził uwagę lekarzy i zachęcił do obserwacyi kołtuna. Godne przecież pod tym względem uwagi naszéj, że właśnie około tego czasu w Polsce, jak w innych południowych częściach Europy, już nieco rychléj, i nadzwyczaj upowszechnioną znajdujemy chorobę **weneryczną** i najokropniéjszemi odznaczającą się symptomatami; a wszystkie znaki, które Starnigelius jako symptomata kołtuna opisuje, są formy, pod którémi się choroba weneryczna ukazuje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przysłowia gminne.

Powoli zajdziesz najdaléj.

Co nagle, to po djable.

Czego się nie najesz, tego się nie naliżesz.

Co mi po honorze, kiedy nic nie ma w worze.

Jednemu szydła golą, a drugiemu i brzytwy nie chcą.

Nierówno Bóg ludziom daje;
Jednemu kurę, a drugiemu jaje.

On się boi, a złe broi.

Jakie nabycie, takie pozbycie.

Co kraj, to inny obyczaj.

Co strona, to żona.

Nie dawaj, a niewymawiaj.

Jeszcze się taki nienrodził,
Coby wszystkim dogodził.

Gdzie nie masz kary,
Tam też nie ma miary.

Patrz lepiéj swego,
Nie nosa cudzego.

Kazał pan, musiał sam.

*) Tymto szlakiem, jak polscy podają kronikarze, zwykli byli Tatarzy czynić swe na kraj polski napaści, i ząd nawet, (utrzymuje Staszic) miało pójść nazwisko Tatrow, to jest gór, z których Tatarzy spuściwszy się na płaszczyznę, zalewali Polskę. P. R.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)